

TYGODNIK ILLUSTROWANY.



N^o 210.

Prenumerata w Warszawie:
Rocznie rs. 8, półrocznie rs. 4, kwartalnie rs. 2,
miesięcznie kop. 67 i pół.

Warszawa, 3 października 1863 r.

Prenumerata na prowincyi i w Cesarstwie:
Rocznie rs. 12, półrocznie rs. 6, kwartalnie rs. 3,
Koperta oddzielna rs. 2 rocznie.

TOM VIII.

TREŚĆ NUMERU.

Jędrzej Olszowski, prymas arcybiskup gnieźnieński (z drzeworytem). — Kronika tygodniowa. — Skala Czackiego (z drzeworytem). — Ostatnie chwile życia i pogrzeb króla Augusta II (z drzeworytem). — Scherzo (dokonczenie). — Święszczyk (wiersz). — Przegląd polityki zagranicznej. — Wyjątek z przejażdżki, odbytej w roku 1862 (z drzeworytem). — Szachy. — Rebus.

wi. Urwane wyrazy latopisów, pojedynczo cedzone słówka dyaryuszów, niczego nam nie objaśnią. Jeżeli tacy współcześni pisarze jak Kochowski nie zostawią nam słowa zagadki, rzeczą badaczy jest szukać klucza do jej rozwiązania, a jak dotąd, przy całym postępie naukowych odkryć naszych, klucz ten jeszcze się nie odszukał.

Pochodził Olszowski z tej znacznej szlachty polskiej, co to nie świecąc wielkimi bogactwami i stosunka-

mi rodzinnymi, dawała z siebie wszelako mądrych senatorów i dzielnych ludzi. I prymas Olszowski o godności się nie ubiegał, same do niego przychodziły, bo zalecał się z pięknej strony naprzód biskupom, potem królowi, ze zdolności, z pracy, z przywiązania ku ojczyźnie.

Rodzicami jego byli: Waleryan z Olszowy herbu Prus, naprzód podkomorzy wendeński w Infantach, a potem kasztelan spycimirski, i Zofia Duninówna, którą Zofia Koniecpolska starościanka sieradzka urodziła. Dziedziczna wieś tych Olszowskich, Olszowa, leżała w ziemi wielunińskiej.

Jędrzej Olszowski,

PRYMAS ARCYBISKUP GNIEZNIENSKI.

Jędrzej Olszowski, sławny dwóch królów minister pieczęci, trzeciego koronator i prymas rzpltej, zajmuje znakomite miejsce w dziejach narodu, dotąd należycie nieocenione. Szczęśliwie mu się wiodło, bo wielki wpływ wywierał na ludzi i sprawy rzpltej; miał gorących swoich stronników i namiętnych nieprzyjaciół. Dotąd mało posiadamy faktów, żebyśmy przyczyny tego wszystkiego należycie wyjaśnić mogli. Widzimy go mężem występującym w radzie i postać ta szlachetnie się rysuje, zwłaszcza w oddaleniu wieków, kiedy powody do namiętności ucichły; ale co dało Olszowskiemu to wysokie prawo wyrokowania w radach zakrytych przed historią, w ciszy, że tak powiemy, rodzinnej otaczającej Jana Kazimierza? Dawał tam Olszowski swoje rady, miał pewne widoki. Król się do niego przywiązał i jego słuchał, co bolało panów dumnych, którzy sądzili że im tylko wpływ przynależy. Przywiązanie Michała do niego nie dziwi; wziął podkanclerzego król w spadku po Janie Kazimierzu już potężnego, a nadto winien mu był swoją koronę. Ale czem się tak bardzo wkupił Olszowski do łaski Jana Kazimierza? Tajemnica to jeszcze dziejów. Historycy nasi widzą Ossolińskiego, Paca, Butlera przy królu i jakby naumyślnie wcale nie zwracają uwagi na Olszowskiego, który w ostatnich szczególniejszych latach panowania Jana Kazimierza, kto wie czy nie największą postać w rzpltej stano-



JĘDRZEJ OLSZOWSKI, prymas arcybiskup gnieźnieński.

Jędrzej urodził się w tej wsi dziedzicznej 27 stycznia 1621 roku. Matkę miał bardzo pobożną, której całym marzeniem było, żeby ten syn pierworodny ze czterech został księdzem. Dlatego może wielka w nim była skłonność do stanu duchownego: ciągle tylko się modlił. Matka prowadziła go sama do kościoła, sama uczyła, sama przysposabiała do przyjęcia sakramentu ciała i krwi Pańskiej, co nastąpiło jeszcze za dni dziecięcych Jędrzeja; sprawiła mu sutanę księżą i mantelocik czarny, a jedno i drugie kapłan, umyślnie na to uproszony, poświęcił. Pani Olszowska, na uproszenie łaski Boskiej dla syna, całym dworowi nakazała posty i msze liczne zakupiła, w nadziei że przed śmiercią ujrzy go biskupem i senatorem rzpltej.

Olszowski chodził do szkół jezuickich w Kaliszu i w Krakowie. Kiedy skończył nauki w Krakowie, miał odbyć podróż zagranicę. Matka szczęśliwa była, bo syn z zamiłowaniem oddawał się już prawu kanonicznemu i teologii. W Rzymie powinien się był pojawić jako kanonik, tak dostojności szlacheckiej wypadło. Więc dziad po kądzieli Mikołaj Koniecpolski, kanonik gnieźnieński, wybrał go sobie za koadjutora, na co pozwolił arcybiskup Jan Lipski. Za namową Kacpra Denhoffa, wojewody sieradzkiego, wysłał potem ojciec syna do Włoch

w towarzystwie doktora Sebastjana Wiktora, kanonika łowickiego.

Był Olszowski w Padwie i Rzymie. W bibliotece watykańskiej ledwie nie codziennym był gościem. Lubił wierszować i napisał penegiryk na elekcyę Innocentego X; układał mowy na uroczystości narodowe św. Jacka i Stanisława. Po trzech latach pobytu w Rzymie, udał się na Medyolan do Paryża, gdzie słuchał doktorów Sorbony. Nadjechało wtenczas poselstwo po Maryę Ludwikę; zabrał się z niemi napowrót do ojczyzny, w zysku to odnosząc, że dał się osobiście poznać królowej.

Andrzej Trzebicki, kanclerz prymasa Macieja Lubieńskiego, ściągnął go naprzód na dwór łowicki. Lat sześć pracuje tam Olszowski w kancelaryi. Jego pióra był uniwersał do rzpltej, oznajmiający o śmierci Władysława IVgo. Podczas bezkrólewia i elekcyi rozwinął Olszowski niepospolite zdolności; dlatego został kanclerzem u prymasa po Trzebickim i archidyaconem kaliskim.

Po zgonie prymasa, przez pięć lat żył prywatnie, czepiając się tylko kanclerza Stefana Korycińskiego. Wreszcie przez królestwo oboje na dwór zaproszony, celował pomiędzy sekretarzami pięknością stylu i łatwością. Kanclerze dawali mu najtrudniejsze prace do wyrobienia. Trzebicki porównywał go ze starożytnymi pisarzami.

W te lat kilka Olszowski przebiegł znakomitą przestrzeń świętego zawodu. Pomieścił się wtedy w kilku kapitulach, był proboszczem kruszewskim i poznańskim, dziekanem krakowskim i kanonikiem warszawskim. W czasie nawałnicy szwedzkiej, jeździł z królestwem na Śląsk. Później kilka razy odbywał poselstwa do Niemiec i do cesarza Leopolda. Bronił ojczyzny od kłamstw i napaści piśmiennych szwedzkich. Na sejmach Rzeszy niemieckiej, a zwłaszcza w czasie koronacyi Leopolda I w r. 1658, pisał listy za rzplta, a grono elektorów i książąt Rzeszy stronę jego podtrzymywało.

Z regenta kancelaryi kor. u Bogusława Leszczyńskiego, został za te zasługi referendarzem kor. 23 lutego 1661 r. i wreszcie biskupem chełmińskim po śmierci księdza Kossy w roku 1661. Wyświęcał go na tę godność w Warszawie u św. Jana Trzebicki biskup krakowski. Chciał Olszowski oddać się zupełnie nowym swoim pasterskim obowiązkom, tęp bardziej ze biskupstwo jego, zniszczone przez Szwedów, potrzebowało czulej troskliwości i opieki. Ale nie mógł się bez niego obyć Jan Kaźmirz i oddał mu mniejszą pieczęć koronną. Uderzało to tęp bardziej, że Olszowski nie podzielał marzeń Maryi Ludwicy względem elekcyi następcy tronu i poniekąd trzymał za Lubomirskim. Ale stało się, namówił go Trzebicki, żeby poprosił o pieczęć, którą król umyślnie dla niego zostawiał. Wziąwszy ją, odnawiał u tronu, powiadając chwalcy, stare podania Tomickich i Maciejowskich.

Ostatnie lata panowania Jana Kaźmirza wyłącznie Olszowskiem zajęte. Z dyaryusza Chrapowickiego możemy brać miarę, jak się wszystko o niego opierało. Książd podkanclerzy w ustach wszystkich. Natrafił na ciężkie czasy: na śmierć królowej, na abdykacyę króla, na coraz więcej wikłające się stosunki rzpltej. Nieprzyjaciele nastawali na niego, szczególnież Pacowie zazdrościli mu wpływu, kanclerz i hetman litewscy. Królowi odradzał Olszowski złożenie korony, ale napróżno.

W bezkrólewiu dopiero zajął stanowisko, którego z niczém w dziejach naszych nie zrównać. Za każdej elekcyi ważyły się wielkie wpływy i łamały się ogromne zasoby, osobiste zasługi. Zawsze w grze były namiętności, stronnictwa, zawsze w rozdwójonej elekcyi groziła rzpltej wojna domowa. Nie obierała króla szlachta na polu elekcyjnym, nie szlachta, nie senat, nie biskupi i wielcy panowie, ale zawsze jakaś centralizacya, jakies zjednoczenie usiłowań i marzeń, która siłą, zręcznością przeprowadzała swoje nadzieje. Tutaj w bezkrólewiu po Janie Kaźmirzu staje do walki z uporem, wstecznością, prywatą i dumą, jeden człowiek, który obmyślił w duszy poczciwej jedyny sposób uspokojenia, naprawienia ojczystego kraju. To pewna, że elekcyą Wiśniowieckiego jeden człowiek przygotował i sprawił. Spóźniła się o wieki dlatego wśród rumowiska ogólnego w rzpltej, nie sprawiła tak dobrych jak Olszowski wyglądał skutków; ale sama zdolność poprowadzenia sprawy, sam wybór środków, które nie tworzyły stronników, ale całą obejmowały rzplta, dowodził że Olszowski nie wątpił o przyszłości ojczyzny, że na lepszej drodze rozwinać się będzie mogła. Udało mu się więcej jak Zamojskiemu, który jednak pierwsze elekcyje jak chciał prowadził. Ale zwycięższy, nie umiał korzystać ze zwycięstwa. Przeprowadziwszy króla swego wyboru, powinien był zrefor-

mować rzplta. I musiał to mieć na myśli Olszowski, bo inaczej pocóżby tyle marnego zachodu dla prostej zabawki? Sposób wyboru wskazywał, że mógł się opierać na pierwiastku który poruszył. Ustapiliby panowie z dziedziną dumą swoją, z chęcią przewodniczenia, z siłą łamania prawa; wynaleziony świeżośrodek przez Sicińskiego unieważniania swobód narodowych, byłby się spękał w ich rękę, a przez ten środek najwięcej poczuła дума nierządów (Salvandy, Panowanie Michała Korybuta i Jana IIIgo). Wszystkiego tego zaniechał książd Olszowski. Konfederacya goląbska do tego samego się rwała, co elekcyja 1669 roku, i bez kierownika także przepadła ze swymi marzeniami lepszej przyszłości.

W każdym razie elekcyja Michała jest wspaniałą i cudowną z tego względu, że stała się naturalnie, prawie, bez tajnych zabiegów, bez podstępów, bez rozrzucania pieniędzy, stała się natchnieniem, które tyle dobrego zwiastowało. Olszowski w dziejach naszych, gdyby innych praw do nieśmiertelności nie miał, byłby sławny tą jedynie elekcyą. Patrzmy jakim sposobem to poszło.

Olszowski na sejmie koronacyjnym przeprowadził to prawo, że król polski ma być katolikiem, toż samo i królowa. Był dawniej taki zwyczaj, odtąd było prawo. Kandydaci zagraniczni ubiegali się o zdanie i poparcie Olszowskiego. Ale podkanclerzy miał już swojego kandydata, młodego księcia Michała Korybuta Wiśniowieckiego. Nie chciał cudzoziemca, a szczególnież książąt niemieckich nie lubił. Wiśniowieckiego poznał na dworze Maryi Ludwicy. Zdawało się mu, że książę młody, syn dzielnego ojca, będzie doskonałym królem dla Polski. Wydał więc w tym celu bezimienną książeczkę łacińską: *Censura candidaturum*. Przechodził w nią po kolei wszystkich współzawodników co się zgłaszali do korony, oceniał każdego zalety i wady. Wszystkich odrzucał, a na końcu postawił Wiśniowieckiego. Na sześć lub siedm miesięcy przed elekcyą rozeszła się po rękach taksiążeczka. Zdawało się że żadnego nie zbroiła wrazenia, a jednak wywiązywała się z niej przyszłość rzpltej; za jej technieniem stworzyło się stronnictwo narodowe. Przez trzy elekcyje chcieli Polacy wybierać królów Piastów, ale myśl się nie udawała, obrzucano ją śmiesznością. Olszowski w dobrej chwili zamarzył o tęp, bo z jego słów błysnęło natchnienie w dniu stanowczym.

Bywały chwile, że Olszowski sam wpadał w walkę; skutkiem tego skłaniać się począł ku księciu lotaryngskiemu, którego popierała Austria. Nie mogło nigdy cesarstwo na tronie polskim osadzić rakuskiego arcyksięcia, więc przynajmniej swoich przyjaciół popierało. Cesarzówna Eleonora kochała się w Lotaryngczyku, Lotaryngczyk w nię, i ztąd był kandydatem do korony polskiej. Olszowski ze swoim stronnictwem ciągle odbywał narady w kościele u księży pijarów i w sam dzień elekcyi jeszcze swoich sprzedawał, dla porozumienia się co robić. Na polu elekcyjnym pierwszy stanął. Mało było senatorów. Ci co zjeżdżali się, mieli Lotaryngczyka w sercu. Nadspodzianie Olszowskiemu pomogło ogólne usposobienie szlachty. Była zacięta walka pomiędzy nią a panami rad. Panowie chcieli sami rozstrzygać elekcyę i narzucić króla rzpltej, szlachta zbrojną ręką wykluczyła poprzednio Kondeusza. Panowie o księciu Michale ani słyszeć nie chcieli; każdy od niego był wyższy latami, bogactwem, stanowiskiem w rzpltej, zasługą. Sprzyjały Olszowskiemu drobne wypadki. Jeden z senatorów opowiadał w kole rycerstwa, że widział rój pszczoł; chciał tęp uwagę zwrócić ku Neuburgowi, a rzeczywiscie ku Piastowi ją zwrócił. Kiedy rycerstwo po województwach głosować już zaczęło na króla, dopiero w piątym kaliskim Stanisław Krzycki podkomorzy obwołał Michała. Natychmiast inne województwa, jakby im potrzeba było przykładu, obwoływać go także zaczęły, a sandomierskie, w którym był książę, w górę go podniosło. Korzystał z okoliczności podkanclerzy. Sprawę tak zręcznie prowadził, tak umiał trudności unikać, wrogów zwyciężać, że Michał królem został. Prymas Prażmowski rzekł: „Palec pański to sprawił.“ Sobieski odpowiedział: „To sprawiła cenzura.“

Olszowski naturalnie był teraz najważniejszą postacią u Michała. Cel pocisków i zawiści, pozostałsobą: wyrozumiały, spokojny, zacny. Radził królowi ożenić się z cesarzówną Eleonorą, zktąd poszło poselstwo do Wiednia w 1669 roku. Naraził się na potwarze, które za powrotem swoim do ojczyzny zwyciężko zbijał. Po weselu królewskim, jeździł do Prus odbierać hold miast Torunia, Malborka, Gdańska i t. d.

Pomiarkował niedługo Olszowski, że najlepsze jego chęci i rady dla ojczyzny na złe wyszły. Wszystko w rzpltej się psuło, równowaga upadła. Sam król był celem pocisków, a cóż dopiero jego ministrowie? Okropne były

te cztery lata panowania Michała. W końcu Olszowski zobojętniał dla króla, ale najnieśluszniej, bo co król był winien, że panowie rady byli dumni i zuchwali? Król znalazł opiekę w ubogiej szlachcie, która pod Gołębim surowe wyroki zaczęła pisać na panów. Olszowski i tęp walki nie rozumiał; głosem swoim i piśmem walczył z siłą narodu zgromadzonego pod Gołębim. Staraniom Olszowskiego w części winna była rzplta, że nie przyszło do stanowczej rozmowy pomiędzy królem a wicherzycielami. A jednakże króldla niego zachował wdzięczne serce. Podkanclerzy towarzyszył na wojnę turecką królowi po zawarciu pokoju buczackiego. Pod Skwarzowem, kiedy inni odradzali wojnę, zawołał: „Kosć rzucona, Rubikon poza nami,“ i błogosławił królowi i hetmanowi. Król umierając zrobił go wykonawcą swojego testamentu i order złotego runa oddając prosił, żeby go Olszowski odesłał do Hiszpanii. Tego wymagały przepisy orderowe, a hiszpańska etykieta była bardzo wymagająca. Wczasie więc bezkrólewia, Olszowski jeźnego z siostrzeńców Żaluskich posłał do Hiszpanii z orderem. Jedną z sióstr Jędrzeja posłał za mąż za pana Żaluskiego, który później, za łaską szwagra prymasa, został wojewodą rawskim. Brat Jędrzeja Hieronim umarł bezdzietny, dla tego prymas oddał się całkiem rodzinie Żaluskich. Miał tam siostrzeńców i siostrzenice. Na świat wyprowadzał jednych, wyposażał drugie. Powstawało wiele u nas rodzin historycznych, senatorskich, przez księży i biskupów; do takich należą np. Lubienicy i Szembekowie. W braku Olszowskich, dał prymas Polsce z krwi swojej Żaluskich, odtąd rodzinę sławną i zasłużoną.

Posyłając siostrzenica do Hiszpanii, Olszowski wyrobił mu zarazem od stanów i poselstwo do Portugalii, z prośbą o wsparcie pieniężne przeciw Turkom. W powrotnej drodze dał mu zlecenie do Ludwika XIVgo. Tak urastał sławny Jędrzej Chryzostom Żaluski, przysły biskup i kanclerz, autor dzieła: *Epistolae historico-familiares*, pierwsza postać historyczna wśród Żaluskich.

Dziwna to słabość ludzi znakomitych w owym czasie! Nie się nie obeszło bez prywaty. Wada to wspólna u szlachtę całej Europie. Cesarze i królowie przekupywali zagranicą ludzi znaczenia i wpływu, wszędzie chcieli mieć swoich stronników. Olszowski nie był obcy tęp słabości. Wiemy że od elektora brandenburskiego odbierał dowody uszanowania, w podobny sposób i na tęp drogę puszczał teraz siostrzenica, do którego najserdeczniej się przywiązał.

Mówią że Olszowski chciał się usunąć do Rzymu, w czasie bezkrólewia po Michale, i że Sobieski temu przeszkodził. Hetman liczył wiele na niego, to pewna jednak, że w bezkrólewiu do niczego się nie mieszał i dopiero w ostatniej chwili silnie popierał Sobieskiego. Niepodobne to do prawdy, już z tego samego względu, że Olszowski nie był znowu tak znępany przeciwnościami życia; do starości było mu tęp daleko, a pomimo pobożności, umiał korzystać ze swojego położenia, czego w latach młodszych w nim nie widziano.

Przyczynił się wiele do elekcyi Jana III. Król, wdzięczności pełen, chciał go wynieść na kardynałstwo i mianował prymasem w r. 1674. Przyjął pierwszą godność w kościele, ale nie porzucił jednak pieczęci mniejszej, dlatego że mu przynosiła znaczne dochody. Żaluski opowiada, jak korzystali z czasu obadwaj, przeciągając chwilę, w której musiał prymas złożyć podkanclerstwo.

O kardynałstwo nie stał, ale obraził się, kiedy biskup marsylski, za wstawieniem się Jana III, otrzymał kapelus. Zły humor pokazał zato, rozpoczynając walkę z nuncyuszami, których powagę chciał obalić. Sądził że przywilej dany Łaskiemu na legacyą stałą, arcybiskupem gnieźnieńskim zastąpić może nuncyaturę. Pokazał się niezmiernie dbały o przywileje prymasowskie, których aż do jego czasów dokładnie prawo nie oznaczyło. Olszowski zgłaszał się od r. 1675 do Gilberta arcybiskupa Kanterbury w Anglii, żeby go objaśnił jakich praw używa, Leon X albowiem w bulli swojej do arcybiskupów gnieźnieńskich, prawa ich z angielskimi prymasami zrównał. Olszowski więc, można powiedzieć, pierwszy prawa swojej stolicy oznaczył. „Prymas, odpowiedział Gilbert, jest pierwszym obywatelem królestwa, tylko potomstwu królewskiemu ustępuje miejsca, koronuje królów, potwierdza wybory biskupów, wyświęca ich, lub wyświęcać nakazuje, błędy ich karci, starym wyznacza koadjutorów, synody prowincjonalne zwołuje, przyjmuje apełacye, odbywa wizyty w całej prowincyi, dozoruje sądownictwa w wakujących biskupstwach, dyspens udziela.“ Olszowski nie przestał na tęp, ale wydał dzieło o prymasostwie polskim, w którym zebrał wszystkie tego stopnia przywileje i nadania: *De archiepisco-*

patu gnesnensi, legatione nata, privilegiis archiepiscopi gnesnensis.

Chciał miasto Gniezno, które dotąd arcybiskupom nie ulegało, władzy swojej poddać i już zapadła stosowna w tym celu konstytucja, która jednakże nie została prawem, bo prymas zapłacił za nią nie chciał.

Rzeczywiście prymasostwo wysoko podniósł Olszowski. Przywłaszczał sobie nawet wiele praw politycznych, uważając się za międzykróla (*interrex*) już za życia króla. Kiedy Jan III był pod Żorawnem oblężony, prymas wydał wici na pospolite ruszenie. Król to naduzycie władzy ostro zganił prymasowi.

Olszowski był jednym z najcelniejszych u nas reprezentantów nepotyzmu, którego papieżom nigdy nie przebaczano. Kiedy umarł brat jego rodzony Hieronim, podstoli koronny, Olszowski przez Żaluskiego wyrobił mu u króla przywilej na województwo rawskie, dlatego, żeby chociaż jeden Olszowski więcej był na nagrobku senatore. Az ckliwo jak z Żaluskiemi wszędzie się nastęrczał i naprzykrzał.

Umarł 29 sierpnia 1677 r. w Gdańsku, w czasie pobytu w tém mieście królestwa, prawie nagle. Żył lat 56. Ciało jego przewieziono do Gniezna.

Julian Bartoszewicz.

Kronika tygodniowa.

Po kilka razy mieliśmy już tu sposobność powiedzieć, że w sprawach przechodzących poza zwyczajny, naturalny obręb objawów ziemskich, nie należymy wcale do niedowiarków. Sądymy że ludzkość nie stanęła jeszcze u kresu zadziwiających swoich odkryć, a nawet że to co pozostaje jej do uczynienia, daleko większym jest i bardziej znaczącym, niż to co uskuteczniła dotychczas. Istnieją niewątpliwie w naturze jakieś siły, dotąd jeszcze nieznanne, których pojedyncze objawy w szeregu wieków zwykle za cudą poczytywano. Oprócz tego istnieją także zjawiska, niedostępne naszemu pojęciu, których inaczej tłumaczyć nie możemy, jak tylko tém że świat ten nie z samą materią i objawów sił materialnych składa się. Wierząc w ducha nieśmiertelnego, dla czegożbyśmy i w duchowe jego działania, odrębne od ziemskiego naszego istnienia, uwierzyć nie mogli.

Ale nie idzie za tém, żeby koniecznie dawać wiarę nadzwyczajnym wypadkom, wróżbom i t. p., nie stwierdzonym żadnym poważnym świadectwem, które działając na słabe umysły, niebezpieczny w nich nieraz sprawić mogą przewrót. Badanie sił ukrytych, jeżeli one istnieją i jakiegokolwiek istnieją, nigdy zabawką być nie może, i wyższe tylko umysły, wsparte znakomitą doświadczeniem, sięgać mogą bez niebezpieczeństwa w tę tajemniczą głębię, która, pociągawszy już bezporównanie tylu za sobą, stała się przyczyną ich zguby.

Otóż ponieważ zdarzyło nam się powtórzyć w kronice tygodniowej parę faktów nadzwyczajnych, potępiając ślepią niewiarę, co wszelkie tego rodzaju zjawiska odrzuca na bok, bez bliższego przekonania, kilku czytelników zaszczytło nas swoją korespondencją, w której umieszczone są wróżby, podyktowane przez duchy. Każdy z nich donosi co innego, a każdy wierzy ślepo w swoje przepowiednie, co samo już służy za przekonanie, ile na nie liczyć można; chociaż z temi duchowymi komunikacjami bywa nierazko i tak, że wszystkie one zgodzą się na jedno, a przeciw ten któryby chciał na nich coś budować, omyli się niezawodnie. Na dowód przytoczymy tu ciekawy list jednego ze znakomych dyplomatów europejskich, drukowany przed kilku tygodniami w poważnym piśmie zagranicznym.

„Szانونy redaktorze, pisze ów dyplomata, już po kilka razy wyraziłem szczere i bezstronne zdanie o różnych objawach somnambulizmu i duchownictwa. Chciałbym mi pozwolić żebym to zdanie poparł własnym moim przekonaniem, i zarazem zakomunikował panu pewne ciekawe fakty, które byłyby mogły obudzić niemałe zajęcie, gdybym je rozgłosił przed czasem. Ale na szczęście, skutkiem ciągłych zatrudnień politycznych, a może i z powodu wstępu do gadulstwa, który leży w moim usposobieniu, wolałem utrzymać w tajemnicy te przepowiednie, oczekując aż wypadki, które według nich miały się spełnić, zadadzą im zupełne kłamstwo w datkach i przebiegu swoim.

„W. r. 185* pewien dziennik frankfurcki, w kolumnie w której pomieszczane bywają zwykle najpoważniejsze artykuły, dał wyraźnie do zrozumienia, że doszły do niego z różnych stron Europy najzgodniejsza wróżba, zapowiadająca wielkie wypadki na jeden

i tenże sam miesiąc. Głównie szło tu o śmierć człowieka trzymającego w ręku losy wielupanstw europejskich. Oznaczona data przeszła, a człowiek ów żyje jeszcze.

„A teraz może zechcesz pan poznać owe zgodne przepowiednie, wydane przez różne duchy pukające, których się radzono w kilku głównych punktach Europy.

„Uprowadzam pana że są one prawdziwie przerażające. Przez dwa lata zachowałem arkusz papieru, na którym spisane były te straszliwe fakty, i czekałem cierpliwie, aż niedaleka przyszłość zupełny im fałsz zada. Dziś przesyłam je panu, i oby nauka z ogłoszenia ich poczerpnięta, mogła przywrócić zdrowy rozsądek ostatnim fanatykom objawów stołowych, którzy śmieszna do nich przywiązują wiarę.

Przepisuję tu wszystko jaknajwierniej.

D. 16 listopada 1854. Oto główne fakty które się wydarzą w latach przyszłych.

„Działania wojenne wojsk anglofrancuzkich na wschodzie zupełnie się nie powiodą. Po kilku naprzemian zwyciężkich i nieszczęśliwych potyczkach, wojska te będą zmuszone odplynieć napowrót.

„Francja zostanie napadnięta w swoich granicach przez przemożną koalicję: Austrya, Rosya, Prusy i Belgia połączą się przeciw niej. Wojska francuzkie zostaną pobite i armie sprzymierzone podstąpią pod Paryż.

„Wówczas cała Francja powstanie i naród uzbrojony odeprze cudzoziemskie wojsko za swe granice.

„Generał Cavaignac polegnie na polu chwały. „Rzeczpospolita demokratyczna i socyalna ogłoszoną będzie przez naród zwyciężki.

„Oto co przepowiedziały duchy oczyszczające się w powietrzu i mające wejść wkrótce na łono Boga.

„Sądzę że czyniąc te przepowiednie, były one daleko bliższymi wejścia do szpitala wariatów.

„A jednak szalone te wróżby, zgodne w treści i prawie jednosłowne w redakcyi, przybyły z pięciu czy sześciu rozmaitych stron Europy, na wezwanie głównego centrum frankfurckiego. Przysłane one zostały w jednym prawie czasie, bez prawdopodobnej komunikacji pomiędzy sobą.

„Należeli do tego ludzie zajmujący w świecie wyższe stanowiska, i kilku z nich, w przewidywaniu tych szalonych wypadków, zmieniło dotychczasowy swój sposób postępowania, czego nigdy nie byłiby uczynili, gdyby nie głęboka ich wiara w te przepowiednie nie mające się ziścić.

„Nareszcie, czy uwierzysz pan, że znaleźli się w Frankfurcie dwaj znakomici bankierzy, którzy poczynili wielkie operacje finansowe, (naturalnie z bardzo niepomyślnym skutkiem), wierząc ślepo w konieczny przebieg tych wypadków, mających do szczętu przemienić całą postać spraw europejskich?”

Autor listu, żaręczając za rzeczywistość faktów przez siebie podanych, ofiaruje się w razie jakiej wątpliwości i reklamacyi złożyć niezaprzeczone dowody wszelkich twierdzeń swoich.

Spodziewam się że starczy to na przekonanie, że nie należy przywiązywać żadnej wiary do wszystkich twierdzeń stołowych, zkażkolwiek one pochodzą.

Zresztą, może największym dobrodziejstwem jakie Bóg nam udzielił jest to, że nieprzejrzana zasłona zakrył przed nami przyszłość naszą. Wszakże znana jest bajka o człowieku, któremu opiekuńczy geniusz za jakąś przysługę odsonił losy przyszłe. Człowiek ów wyczytał tedy w księdze przeznaczeń, że wyrosnie na znakomitego pana, że będzie nawet księciem panującym, a następnie zrzucony zostanie z tronu i wydany na męki. Wiadomość o tym straszliwym losie jaki go czekał, tak udręczała przyszłego księcia, że nie miał dnia ani nocy spokojnej. Nie mógł jeść ani pić, mizerniał ciągle i zachorował wreszcie. Geniusz, widząc jak nieszczęśliwy skutek sprawiła świadomość o losach przyszłych, jaką obdarzył swojego protegowanego, postanowił odjąć mu pamięć złego i pozostawił mu tylko tę pewność, że będzie kiedyś księciem bogatym i szczęśliwym. Ale wówczas jeszcze gorzej się stało; bo chory, przyszedłszy do zdrowia, dręczyć począł swojego opiekuna, żeby przyspieszył dlań chwilę panowania. Aż wreszcie geniusz, widząc że dzieło Boskie żadną miarą poprawić się nie da, cofnął mniemanie dobrodziejstwo, jakim owego człowieka obdarzył i pozostawił go w téjże samy co i dawniej niewiadomości losów przyszłych.

Razem z odjęciem daru, wróciło i szczęście, które-

go człowiek ów, odkąd czytać zaczął w księdze przeznaczeń, ani na chwilę nie zakosztował.

W ogłoszeniach pism czasowych ważne teraz miejsce zajmują lokale do najęcia. Sądymy że bardzo pożądanym byłoby u nas urządzenie mieszkań umebloowanych, zwłaszcza dla kawalerów, jak to ma miejsce zagranicą. Każdy z najmujących z chęcią opłaciłby stosunkowe podwyższenie ceny, jaką to w komornym kwartalnem albo rocznem sprawiby mogło. Wprawdzie lokale umeblowane wynajmują się u nas, ale to przypadkowo się dzieje. Jeżeli np. rodzina jaka zamieszkała w Warszawie wyjeżdża zagranicę, a pragnie odbić co kosztów wynajęciem lokalu, wtedy odstepuje go na pewien czas razem z meblami, oznaczając zwykle za ten wynajem bardzo wysoką cenę. I staje się to nawet często powodem do rozmaitych sprzeczek i nieporozumień. Odjeżdżający chowają swoje kosztowniejsze sprzęty, zamykają szafy, komody, usuwają łóżka, często wyborowe meble przenoszą do jakiego pokoju umyślnie na ten cel z mieszkania oddzielnego, tak iż wynajmującemu pozostają zaledwie krzesła i kanapy, a reszta sprzętów bywa zwykle zupełnie bezużyteczną. W końcu i jedna i druga strona niezadowolona: ci się skarżą na zniszczenie, tamci na niewygodę, a i jedni i drudzy mają słusność ze swojego punktu widzenia.

Zaradziłyby się temu wszystkiemu, gdyby istniały mieszkania umeblowane już, a przeznaczone dla tych, którzy przyjeżdżają na krótszy w mieście naszym pobyt, nie chcą albo nie mogą opłacać znacznych summ, przez panów właścicieli hotelów wymaganych. Samo z siebie się rozumie że wynajmujący umeblowane mieszkania, oprócz zwykłej opłaty, muszą jeszcze odtrącać pewną kwotę na przypuszczalne zniszczenie mebli. Wszystko to jednak nie stanowiłoby i połowy tego co dziś biorą hotele; dla jednych byłoby zyskiem, dla drugich wygodą, i uniknęłoby się tym sposobem nieporozumień i pretensyj za *wysiedziane kanapy i wyłożane łóżka*, jakie zwykle przyjeżdżający z zagranicy roszczą do swoich lokatorów.

Szczególniej dla mężczyzn bezżennych byłoby to korzystnym; niejednym bowiem z nich nie ma funduszu na sprzęty domowe, albo też nie chce się nimi próżno obciążać. I co mu rzeczywiście po tém? Posiadanie takich sprzętów wymaga nieraz rozmaitych starań i ostrożności, na które człowiekowi bezżennemu trudno się zdobyć.

Wynajmując zaś lokal umeblowany (*chambre garnie*), kawaler oszczędza sobie wszelkich kłopotów i niedogodności. Przeprowadzenie niewiele kosztuje, a wygoda jest wszelka.

Ileż to jeszcze zaprowadziłyby można u nas nowości, koniecznych prawie w tak wielkim jak Warszawa mieście, a zapewniających zysk niewątpliwy dla tych, którzyby się wprowadzenia ich podjęli! Życie u nas jest bardzo kosztowne, a prawdę powiedziawszy, nie mamy żadnej z tych wygod, tak pożądanых w gospodarstwie domowem, które małym stosunkowo dałyby się osiągnąć kosztem. Spytajmy się wszystkich lokatorów, na trzecim, drugim, często nawet na pierwszym piętrze mieszkających, jak oni przepłacają muszą każde przyniesienie wody, drzewa i wszelkich tym podobnych potrzeb codziennych. Służącym ani gadać nawet o tém, a każda z nich, przychodząc do służby, wymawia sobie przedewszystkiem, żeby ani wody ani drzewa nie kazano jej nosić, tylko żeby do tych czynności koniecznie osobna była posługaczka. Cóżby w takim razie czynili w Paryżu ci, którzy mieszkać muszą na czwartym, piątym albo szóstym piętrze? Bo tam domy z większą jeszcze oszczędnością budują jak w Warszawie, i kiedy dla nas czterdzięci schodów już się zdaje nieprzebytą prawie podróżą, sześćdziesięcioletni Francuz drapie się w najlepszym humorze na piąte piętro, po kilka razy na dzień.

Ale zato choć wysoko, ma lokal dogodny i tani stosunkowo; i co mu zresztą szkodzi większa liczba wygodnych, dobrze oświetlonych schodów, do których się przyzwyczaili? Tém bardziej może on nie zważać na to, że wszystko, czego tylko zapotrzebować może, znajdzie u siebie pod ręką i nie potrzebuje do każdej by najniżej czynności trzymać osobnych służących. My zaś, przeprowadzając się do mieszkań naszych, jeżeli pragniemy jakiegokolwiek wygody, musimy sami wszystko urządzić za własne pieniądze, bo właściciel ani chce słyszeć o tém; co go to obchodzi, kiedy lokal w każdym razie będzie zajęty, a zawsze nowy lokator musi stosownie ulepszenia poczynić. Gdybyż choć w nowo budowanych domach myślano o tém, ale tam dbają tylko o jaknajwiększą oszczędność miejsca, chociażby z brakiem światła i uszczerbkiem zdrowia.

SKAŁA CZACKIEGO

POD ŻYTOMIÉRZEM.

Grób wielkiego wygnańca na wyspie św. Heleny osadzono placzącymi wierzbnami, a sploty zwieszających się gałęzi, przy stosownym oświetleniu słonecznym, tworzyły postać bobatéra, w zwykłej postawie, ze skrzyżowanymi na piersiach rękoma. Był to niby powietrzny pomnik, stawiany w pewnych chwilach przez tajemniczego ducha natury, łączącego grę światła i cieni w znane kształty, przed okiem szukających złudzenia wędrowców....

Podobnego doznajemy złudzenia na brzegach Teterowa pod Żytomiérzem, na kilkadziesiąt kroków przed ujściem Kamionki. Tajemniczy ten duch natury, wyprzedzając oznakę pamięci ziomek, wyrażoną przed kilku laty w posagu p. Oskara Sosnowskiego, uformował na wierzchołku jednej ze skał, zwanych Sokółką, głowę Tadeusza Czackiego. Układ kilku kamie-

torzanki, córki innego Kozaka, zwanego Sokolem i mającego futer na górze znaną do dziś dnia pod imieniem *Sokołowej góry*, odległej od Żytomiérza o staj kilka, przy dawniej drodze pocztowej do Zwiachla. Awanturniejszy Kozak, uwiódłszy dziewczynę, nie troszczył się o jej dole, i przysięgając miłość dozonną, gotował zdradę bliską.

Razu pewnego, wracając z futuru Sokola, z myślą niepowrócenia nigdy do kochającej go dziewczyny, skamieniał wraz z koniem w tym miejscu wówczas pustym, które dziś stanowi mały placyk, przedłużający główny rynek miasta. Miejsce to, przed przeprowadzeniem drogi bitej, wypełnione było mnóstwem małych drewnianych domków. Upewniało mnie kilku starych ludzi, że przed jednym z tych domków, przy ciasnej uliczce, leżał wielki kamień, mający niejakie podobieństwo do tułowiu końskiego, z siedzącym na nim jeźdźcem, a gmin, wskazując na ten kamień, chciał widzieć potwierdzenie swojej powieści, której koniec niemniej jest cudowny.

Malownicze to ustronie brzegów Teterowa, zwane skałami Sokółki, albo skałą Czackiego, mamy już w albumie p. Wilczyńskiego; lecz załączony tu szkic pani P. lepiej uwydatnia charakter skały, noszącej imię patrona niegdys krzemienieckiej szkoły.

Jan Prusimowski.

OSTATNIE CHWILE ŻYCIA

i

POGRZEB KRÓLA AUGUSTA II.

Po dość długim, a burzliwym i niespokojnym panowaniu Augusta II, zbliżała się nakoniec ostatnia chwila życia jego. D. 16 stycznia 1733 r. przyjechał późno wieczorem do pałacu swego zwanego Saskim, już mocno chory i zmęczony, tak iż go hajducy z karety do łóżka zanieść musieli. Chociaż z tyłu do pałacu zajechał, nie chcąc się z nikim widzieć, jednakże



SKAŁA CZACKIEGO POD ŻYTOMIÉRZEM. (Podług szkicu pani P.)

ni, trochę zwiru i mchu i karłowata brzoźka, jakby zaklęta w swym wzroście, formują, przy odpowiednim kierunku promieni słonecznych, wydatne rysy starożytności, nadające ustroniu charakter powagi tradycyjnej. Jakoż każdy rybak, wprowadzając nieznanego do swojej łódki, z pewnością zapyta: *Czy płynąć do skały Czackiego?* i zatrzyma czółno w miejscu stosownym, dla ukazania jego posagu, wyciosanego przez samą naturę.

Lecz inne jeszcze podanie, podanie czysto ludowe, przywiązane jest do tego szeregu skał nadteterowskich zwanych Sokółką... Dawno a dawno pomiędzy urwiskami tych skał obrał sobie siedlisko młody Kozak, rozbójnik podobno. Ale serce dziewcząt (szczególniej dziewcząt powieści ludu) nie pyta zwykle o nie i polega na miłosnych zaklęciach kochanka. I nasz więc Kozak z łatwością zawrócił głowę pięknej fu-

Uwiedziona futorzanka z Sokołowej góry, zwana od imienia ojca Sokola, poznawszy przez siłę czarów zamysły zdradnie kochanka, zamieniła go, jak widzieliśmy, tą mocą czarów, w glaz nieruchomy. Lecz żądza zemsty trwała tylko chwilę, miłość przemogła. Puściła się więc za nim w pogoń, a ujrawszy że przybiega zapóźno, nieukołona w żalu i rozpacz, rzuciła się do rzeki ze skały w której miał schronienie... Ztąd nazwa tych skał *Sokola*, od imienia nieszczęśliwej kochanki...

Lud jednak rzadko kończy karę swoich bohaterów wraz ze śmiercią. Wiara w nieśmiertelność duszy, głęboko wkorzeniona nawet w czasach przedchrześcijańskich, każe fantazyi ścigać ich za grobem... Posłyszycie więc zapewnienia między tutejszym ludem, że pod skałami Sokółki dają się często widywać nocami jakieś postacie czerwone, niby krwią opłynione, własną czy cudzą, a jest to samobójczyni Sokola i jej kochanek, ze spółnikami swego zbójstwa.

zaraz dnia następnego mnóstwo się nazjeżdżało znakomitości krajowych, ale zobaczyć się z królem nie mogli, aby nie przerwać mu spoczynku. Dopiero d. 18 marszałek wielki koronny wezwany był do króla, którego znalazł dość słabym, lubo w rozmowie pokazywał się rzeźwym. Po południu wezwano jeszcze księdza podkanclerzego, biskupa nominata krakowskiego. W następne dni także przybywali ciągle różni panowie i dygnitarze na pokoje królewskie, a niektórzy znakomitsi do niego wzywani bywali.

Tymczasem sejm, według rozesłanych uniwersałów, otworzony został w poniedziałek d. 26 stycznia, a tegoż jeszcze dnia, po odejściu posłów ziemskich z izby senatorskiej do poselskiej, senatorowie i ministrowie pojechali do pałacu królewskiego, gdzie monarcha leżąc na łóżku, kazał do siebie wezwać natychmiast marszałka wielkiego koronnego. W środę przyjmował delegowanych z izby poselskiej, donoszących mu o wyborze marszałka i udzielił im posłuchanie w obecności tegoż marszałka wielkiego koronnego, siedząc na

krzesle obracając się na wszystkie strony; w ogólności zaś okazywał dość dobre zdrowie. Ale w dniach następnych rozchodzić się zaczęły po Warszawie coraz bardziej zasmucające wiadomości o zdrowiu królewskim; aż naraz w niedzielę d. 4 lutego rano przybiegł Brühl, najbliższy króla, do marszałka koronnego, z doniesieniem że król dogorywa. Gdy więc około godziny 9 rano marszałek wielki koronny z kościoła farnego św. Jana, gdzie się właśnie znajdował, pośpieszył do pałacu, zastał już Augusta bez życia. O tym doniósł natychmiast osobiście prymasowi Teodorowi Potockiemu, a równocześnie po wszystkich ulicach i przedmieściach Warszawy kazał otrąbić bezpieczeństwo dla ludzi saskich, dworzan i wszystkich innych należących do dworu królewskiego, oznaczając surowe kary dla przestępujących ten przepis.

Na drugi dzień po śmierci króla miało miejsce zaburzenie pomiędzy dygnitarzami a pospółstwem; karety ciągle krążyły do prymary, marszałka wielkiego koronnego i regimentarza wojewody mazowieckiego, lecz nakoniec wszelkie niesnaski w pokoju się zakończyły. Tego też dnia, o godzinie dziesiątej w nocy, z polecenia marszałka wielkiego koronnego, ciało królewskie w cichości przeniesiono z pałacu do zamku. D. 3 lutego przybyli do prymary wszyscy senatorowie i posłowie ziemscy i odebrawszy smutne doniesienie o śmierci króla jegomości, zamknęli posiedzenia sejmowe. Chcieli także oglądać ciało królewskie, że jednak jeszcze w odpowiedniej majestatowi ozdobie nie było wystawione, więc tylko prywatnie każdy z posłów zwłoki zmarłego odwiedzał, poczem do domów się porojeżdżali.

Dopiero gdy już wszystko było przygotowane, wystawiono ciało królewskie nabalsamowane w apartamencie zamkowym, na boku za kaplicą. Wnieziono tam tron, albo raczej katafalk o sześciu stopniach, obity aksamitem karmazynowym ze złotymi galonami i takież baldachim. Zmarłego króla ubrano w lamową szatę białą i płaszcz złotogłowy, to jest w taki ubiór, jaki królowie w czasie koronacji przywdziewali. Na głowie miał koronę złotą, pod głową poduszkę aksamitną z galonami i materac takiż; w nogach zaś jego złożono berło i jabłko królewskie, na poduszce aksamitnej. W głowach królewskich po obydwóch stronach ustawiono ołtarze do mszy odprawiania; na stopniach katafalku lichtarze srebrne, wielkie, kunsztownej roboty, na których było 50 do 60 świec jarzących; obicie w tym pokoju było także czerwone aksamitne z galonami. Prócz tego w kaplicy mieściły się trzy ołtarze, przy których ciągle odprawiano msze żałobne za duszę zmarłego, a także wigilie psalterz duchowienstwo odśpiewywało.

Dworzan pełniących służbę przy ciele królewskim, w żałobę ubranych, było dwunastu i jeden mający nad nimi zwierzchność, prócz pajuków i kilku odźwiernych, także w żałobę przybranych. Nad wszystkiemi zaś był przełożony Mokronowski chorąży warszawski, z wicedyrektorem, którym był Suski łowczy łomżyński.

Ci dworzanie winni byli przyjmować każdego z odwiedzających zwłoki królewskie z należytym uszanowaniem, to jest posłów cudzoziemskich i senatorów krzesłowych obowiązany był Rudzki, pierwszy dworzaniec, z dwoma młodszymi na dole z karety wysiadających przyjmować przy schodach; na górze zaś dyrektor i poddyrektor z dwoma dworzanami starszymi. Gdy zaś przyjechał nuncyusz papieżki lub poseł cesarski, przy ich przyjęciu jak i odprowadzeniu, musiało być czterech dworzan z dyrektorem lub pod-

dyrektorem, i dworzaninem Rudzkim. Kasztelanów mniejszych, urzędników koronnych i wielkiego księstwa litewskiego przyjmował tylko Rudzki z jednym dworzaninem młodszym przy schodach na górze, albo w pierwszym pokoju, w średnim zaś dyrektor lub poddyrektor z dworzaninem starszym. Tenże Rudzki musiał pilnować prócz tego, aby wszyscy dworzanie stawali zrana przy katafalku od godziny dziesiątej do dwunastej, po południu zaś po dwóch z rejestru; aby o siódmej zrana przy trumnie świece zapalano, a o szóstej wieczorem gaszono. Kapelan zaś winien był czuwać, aby msze ciągle od ós-

chorążego nadwornego koronnego; do króla Francuzów, Potockiego starostę lwowskiego, w Paryżu już będącego; do Rosyi, Lipskiego regenta koronnego; do Szwecyi, Ponińskiego instygatora koronnego, do Saksonii wreszcie, Cetera kuchmistrza koronnego. Nie tylko więc w całej Polsce, ale nawet i w stolicach państw zagranicznych, szczególnie zaś w Niemczech, odprawiano obchody pogrzebowe za duszę Augusta z wielką okazałością. Załączona rycina przedstawia katafalk przy takim obrzędzie pogrzebowym w Rzymie w kościele św. Klemensa.

Przy pogrzebie w samej Warszawie, na ogromnym katafalku mającym pięć stóp wysokości, znajdował się drugi mniejszy, połączony i ozdobiony różnymi snycerskimi robotami. Na wierzchu widać było obraz Augusta, gdyż ciało pozostało w zamku; na dole pod nim był odpowiedni napis łaciński. Nad obrazem królewskim wlatywał orzeł polski niezwykłej wielkości, trzymający w szponach napis: *Crescit sub Principe coelum*. Nad wielkim i pięknym niebem, które się wspięło na orle, błyszczały miecze z królewskimi herbami, a na nich wyryte słowa: *Et tonanti et patriae sua sacra arma*. Katafalk oświecony był czterema piramidami, z których każda na 18 łokci wysoka, ozdobiona była symbolicznymi znakami, jak: zamknięcie słońca, feniks wynurzający się z popiołów, orzeł wlatujący ku niebu i rój pszczół w zamieszaniu po utracie swjej matki. Tu był napis: *Languescunt moriente parente*.

Czwartego kwietnia, około godziny siódmej z wieczora, włożono zwłoki królewskie, w przytomności marszałka koronnego i wielu innych dostojnych panów, w trumnę cynową, stojącą na sześciu połączonych lwach, a następnie 14 sierpnia, po odśpiewaniu wigilii i krótkiej ale czułej przemowie Żaluskiego biskupa płockiego, pochód pogrzebowy ruszył z zamku królewskiego przez Krakowskie przedmieście, w podróż ku Krakowowi, do grobu królów polskich w tamecznej katedrze. Postępowały najprzód wolnym krokiem bractwa cechowe, z chorągwiemi nachylonemi i krepą czarną powleczone; po tych zakony, kupey i magistrat starego i nowego miasta Warszawy; dalej misyonarze, siedmiu biskupów i oddział gwardyi narodowej, z przytłumioną muzyką. Wozów pogrzebowych, które za tym postępowały, było trzy: na

pierwszym wieziono zwłoki królowej Maryi, małżonki króla Sobieskiego; na drugim zwłoki tegoż króla, które dotąd w Warszawie pozostawały; na trzecim wreszcie ciało Augusta II. Cały ten pochód żałobny zamykał oddział wojska pod dowództwem pułkownika Potockiego. Przy kolumnie Zygmunta miał sufragana kujawski, ks. Kobielski krótką do zgronadzonych przemowę. Wozy ozdobione były pokryciem z czerwonego aksamitu, ze złotymi galonami po brzegach, a na wierzchu był krzyż srebrny. Podobnież okryte były konie, których przy ka-



Katafalk wzniesiony w Rzymie w kościele św. Klemensa, na obchód żałobny po śmierci Augusta II w r. 1733.

miej do dwunastej po południu były odprawiane, a w nocy psalterz śpiewany.

Gdy wszystko około ciała było urządzone, w poniedziałek d. 9 lutego o godzinie 9 zrana zjechali do zamku senatorowie tak duchowni jak i świeccy, urzędnicy koronni i ziemscy, w liczbie bardzo znacznej i w ich obecności śpiewano msze solenne rekwialne, główną zaś odprawił biskup krakowski, co także ciągle i dni następnych powtarzano. D. 11 lutego ogłosił prymas bezkrólowie w Polsce i zarazem wysłał z doniesieniem o śmierci królewskiej do postronnych monarchów, to jest: do ojca świętego, księdza Kunickiego sufragana krakowskiego; do cesarza, Szembeka

żdym wozie było ośm.

Skoro się w Krakowie dowiedziano, iż zwłoki królów już tylko na trzy mile od miasta są oddalone, uderzono w dzwony wszystkich kościołów. Na drugi dzień o czwartej po południu, wyszło z miasta duchowienstwo z processją żałobną i ze zwłokami monarchów wróciło do miasta, wśród odgłosu dział i ręcznej broni. D. 20 sierpnia odbyło się uroczyste nabożeństwo, po którym zwłoki królów w sklepach kościoła katedralnego złożono.

Tak zaniesiono do grobu króla Augusta II, który zostawił Polskę w najopłakaniejszym stanie. Wszędzie po całym kraju widać było ślady długiej domowej woj-

ny; miasta i wsie zaległy w gruzach, a na szczątkach murów i gmachów, wzniesionych przez Kazimira Wielkiego i Zygmunta, porosły chwasty. Żyżne niegdyś łany obróciły się w gęste knieje, ustał handel i przemysł, znikło bezpieczeństwo publiczne. Głupota, gardzenie wszelką nauką i ludźmi trudniącymi się naukami, stały się niejako zaletą wyższych stanów. Zład też zepsucie, niemoralność obyczajów i wyuzdana swawola, we wszystkich stanach zagnieździć się musiały, podsycając osobliwie obrzydliwym opilstwem; ustał wszelki ład w rządzie, a Polska stała się podobną do zgiełkliwej karczmy, w której wrzawa, bijatyki i niesforność wszelkiego rodzaju, jednemu ludziom znaczenie. Wszystko stało się sprzedajnym i piaszczącym się. Drobną szlachta czapkowała przed magnatami, wychowując się z młodości na ich dworach, a biorąc później folwarki i wioski w dożywocie, krzyczała po sejmach i sejmikach za magnatami, bo tak jej kazano. Magnaci znów, taką pomocą szlachty poparci, starali się wyłudzać od panującego intratne urzędy i bogate starostwa. Starodawną cnotę, uczciwość i zamiłowanie kraju zaledwie gdzie pod słomianym dachem znaleźć było można, a wszyscypowtarzali:

Za króla Sasa
Pij, hulaj i popuszczaj pasa.

SCHERZO.

(Dokończenie).

Objasnić tu trzeba, że ów podziwiany zamek należał do tego rodzaju malarstwa, z jakim się spotykamy na tacach i fajkach.

— A to panie dzieci złapane w lesie przez strażnika, gdy drewnka zbierają.

— A, dobrze im tak, dobrze! Te małe złodzieje, panie dobrodzieju, to prawdziwa plaga nasza. Mnie samemu zeszłego roku znaczne poczynili szkody, tak....

Poeta zatkał uszy i uciekł od tej krytyki, co tak z serca płynęła.

Niezadługo ujrzał znowu, a raczej usłyszał tego samego jegomościa żegnającego się z Członkiem.

— A może pan dobrodzieju zechce zobaczyć jeszcze Stańczyka, Powrót z niewoli, Kosarza?

— Inną razą panie dobrodzieju, na drugi jarmark.

— Ależ wystawa za dwa tygodnie będzie już zamkniętą.

— To na trzeci jarmark.

— Ależ mężu, jabym chciała widzieć św. Kunegundę, podobno bardzo ładna.

— Ot kobiety, zaraz do świętych słabość. Będzie my na odpuszcie, da Pan Bóg doczekać, w Częstochowie, to ci kupię św. Kunegundę. Padam do nóżek panu dobrodziejowi.

I wyszedł.

— A co? spytał przewodnik poety, prawda że warto poświęcić wszystko dla dobicia się tych pochwał, tej sławy. Poczekaj pan, nie chcę być stronnym i pokazać ci ludzi umiejętnych, usłyszysz ich zdania.

Kilku literatów stało przed obrazem Stańczyka. W ciemnej komnacie siedzi błazen w czerwonym stroju, w błazeńskiej czapce z dzwonekami; ale na ustach niema śmiechu, ale w oczach zagast dowcip i szyderstwo. Błazen załamał ręce, zamyślił się i sznurko patrzy przed siebie, bo nad zamkiem na niebie widno kometa, zwiastunkę złego, bo list złe wieści przyniósł. Król odebrał, przeczytał i bawi się dalej; przez uchyloną kotarę widać salę pełną światła, gorąca, widać gości bawiących się.

Literaci chwilę milczą: każdy szuka po głowie, co by tu powiedzieć. Jeden gruby, niski, odważył się wreszcie odezwać:

— To ładne, ten artysta szybko postępuje.

— To ładne? to postęp znaczny? zakrzyknął drugi, chudy, siwy. Talent jest ogromny, ale jakże zmarnowany przez tendencją! Patrząc panowie, artysta chce w Stańczyku dawać przycinki arystokracji.

— A ileż tu błędów w kolorystyce! rzekł trzeci z długimi włosami, bródką i wąsami, z miną która go czasami robiła mądrym i pokrywała braki. Sala balowa wygląda jak piekło, albo sala pogrzebowa; podłoga ukosem idzie, a światło oświecające twarz Stańczyka, to nie wiedzieć jakie i z kąd się bierze.

— Albo proszę panów, zagadał znowu jeden, twarz Stańczyka, czy to błazeńska? Widziałem przecież nieraz błaznów, rzekł, przeglądając się w lusterko od grzebyki i przeczyszczonej się starannie.

W tej chwili książę wszedł do tej sali: literaci zapomnieli roli i rozsunęli się we dwa rzędy.

— Co panowie oglądacie? Stańczyka? Eh! to nic. Ale konie, powiadam panom cudowne! Widzieliście je?

— Nie, rzekli chórem.

— A, to zgroza, to grzech! Proszę za sobą.

I tłum poważnych literatów poszedł za księciem oglądać malowane konie, za którymi książę, jako amator koni, przepada.

Nadciągnęło grono młodych literatów.

Jeden westchnął: to śliczne.

Drugi rzekł: głębokie.

Inny zawyrokował: jabym to wolał inaczej widzieć.

Wtém w drugiej sali zaszleściły suknie.

Jeden literat szepnął: Andzia i Olga weszły, chodźmy.

I odbiegli błazna niebłazny.

Przesunęła się jeszcze grupa malarzy starszych około obrazu. Krytykowali kolor dywanu, rysunek tej lub owej części ciała i t. d.; trochę pochwalili, trochę zganili i poszli.

— No a cóż? jakże ci teraz, młody panie? spytał nieznajomy. Chodziłeś w długich szatach marzeń; ja te marzenia obciąłem, jak krawiec nożycami, zostałeś kusy, ale wcale przywoity.

Poeta nie chciał go słuchać dłużej.

— Bądź pan zdrow, rzekł, odsłoniłeś mi najbrzydszą stronę, a piękną starannie zakrywasz przedemną. Przyznaję ci zwycięstwo, ale brzydzę się tobą i uciekam.

— Chwilkę jeszcze. Mowisz mi o wyjątkach, a ja ci chciałem ogół pokazać; bo artysta za pojedynczymi pochwałami ubiegać się nie powinien. Komu prywatne laury wystarczają, niech maluje panny, niech im pochlebia, niech je podnosi do ideału, będzie od nich ubóstwiany. I ty pisz o Andziach, Marylkach, Helenach, a Marylki, Andzie, Heleny będą cię nazywać wielkim poetą.

W tej chwili przed grupą wyobrażającą niewiastę nawpół leżącą, nawpół siedzącą obok zabitego dziecięcia i połamanego krzyża (z czasów prześladowania chrześcijańskich), stanęła młoda paniątka w czarnej zarzutce, po której spadały dwa jasne warkocze. Stała jak się stoi przed obrazem świętym w kościele, a co na chwilę odeszła, to znowu wracała, patrząc, myśląc, wdychając. W oczach jej widać było przebudzenie się duszy.

— Patrz, patrz! rzekł poeta, chwytając się tego dziewczęcego zapatrzenia, jak ostatniej nitki wiążącej go z nadzieją, ta czuje sztukę.

— Ale jej nie rozumiem....

— Z czasem zrozumie.

— Z czasem, gdy się serce w tej dzieweczce obudzi, będzie wolała patrzeć na swego kochanka, niż na najpiękniejszy obraz. Mówimy wiele o wyższości sztuki, a przecież najpiękniejsze arcydzieła odbiegamy dla uśmiechu kobiety, dla smacznego befsztyku, dla piéniedzy, dla zabawy i t. d. Sztuka jest niewolnicą, której w chwilach wolnych mówimy: baw nas!

Gdy to powiedział nieznajomy, jakiś jegomość zbliżył się do posągu, spojrzął, popukał palcem, chcąc się dowiedzieć z jakiego materiału i odszedł krzywiąc się ze z gipsu.

To już dobiło poetę: cisnął nieznajomego za rękę i wybiegł z wystawy, która się już i wypróżniać zaczynała. Został jeszcze jeden wysoki jegomość; ten długo słuchał rozmów osób stojących przed obrazami; z pod obwisłych powiek czasem złośliwy uśmiech wzywał, wreszcie potarł łysinę i rzekł:

— To wszystko dyletanci, nic się nie znają na sztuce. Ja napiszę krytykę!

I wytoczył się ze sali.

Lokaj stojący u drzwi pochwyił jego słowa i zbliżył się do nieznajomego:

— Proszę pana, ten pan co wyszedł to musi być jakiś sławny malarz.

— Nie, to literat.

— A z kądże on się ma lepiej znać na obrazach, jak cały Kraków?

— Bo stary i.... zarozumiały.

Nieznajomy wyszedł, szyderczo się uśmiechając i śpiwając sobie pod nosem:

Die Welt ist dumm!

III.

W teatrze.

Jak człowiek od psów goniony, tak uciekał poeta przed czarnymi myślami szczekającymi w około niego i gryzącymi go. Chodził długo po plantacjach pomiędzy mnóstwem osób, pomiędzy *familiami* krakowskimi. Pod tym względem Kraków nasz ma odmienną od innych miast fizjognomię: charakteryzuje go życie familijne. Rzadko znajdziesz parę czułych małżonków, a bardzo często rodziny składające się z kilkunastu członków i członczków, co bardzo biblijne czasy przypomina.

Nieraz brała mnie już ochota napisać jaką powieść z Krakowa, ale ta mnogość osób działających przestraszała mnie zawsze; bo jakże tu wziąć na boha-

terkę pannę, która ma 6 siostr, 4 ciocie, wysoką mamę, czerwonego jak piwonია tatkę, 5 braci, 12 przyjaciół, brata i kilku aspirantów?

— A pan N.... odezwał się głos jakiś, który zbudził naszego poetę z przykrych marzeń. Był to kapitalista, protektor sztuk pięknych i gaduła niestychany. Pan sam, sam? z wyuczajnie jak poeta...

Poeta chciał coś odpowiedzieć, ale mu protektor nie dał i jednym tchem ciągnął dalej:

— Złe że wy panowie poeci odrywacie się od ludzi i od życia; tam wiele materiału do poezji. Ot patrz pan, ten blondyn, niski, w okularach, to lotr, on mnie okradł. Opowiem panu historią o nim.

— Słyszałem już....

— Słyszałeś pan, to czemuż pan o tym nie pisze? Pan brodę zapuszczasz jak widzę? Cóż Józio nasz poczciwy, przyjechał? Czytałem Halszkę jego, bardzo mi się podobała. Padam do nóżek pani dobrodziejce, rzekł do jakiejś damy przechodzącej, a do poety mówił dalej: Czemu pan u mnie nie bywa? u mnie wielu młodych bywa. Co pan teraz piszesz?

Poeta pocił się i niecierpliwił: z dészczu wpadł pod rynnę. Szukał sposobu wykręcenia się, gdy wtém wzrok jego padł na afisz, na którym się czernił napis: „Bilecik miłosny.“

— Pan daruje, ale muszę iść do teatru, już czas.

— Odprowadzę pana i szedłbym z nim, gdybym się dziś wieczorem nie spodziewał gości u siebie.

I nie odstąpił go aż przed kasą teatralną. Poeta w teatrze dopióro odetchnął należycie, usiadł w krzesło i zamyślił się. Teatr jeszcze był pusty, galeryjka tylko jako tako była obsadzona; łoża otwarte, jak usta bez wyrazu, a w krzesłach ledwie kilka osób, jak kilka zębów u starej elegantki.

Muzyka grała już. Poeta zamyślił się znowu o sztuce, a w szczególności o teatrze. Myślał sobie jakie to piękne życie aktorów! Ciagle żyje w świecie stworzonym przez mistrzów, geniuszów, zgłębia pojedyncze charaktery, myśl poety ożywia się w jego głosie, w jego ruchach i potęguje się; żadne słowo jego nie zostaje bez wpływu; żyje wśród podziwu, oklasków, sławy!...

— O czém pan myśli? przebudził go głos nieznajomego.

Poeta drgnął.

— Myślę o aktorach. To piękny stan, życie dla sztuki.

— I dla nędzy, dokończył nieznajomy.

— Przecież mają utrzymanie...

— Które ich lada chwila może przestać utrzymywać, gdy starość albo choroba wygnają ich z tego przybytku muz. Ale po co tego szukać? Masz pan świeży przykład. Dyrektor, widząc że teatr nie idzie, usunął się, a aktorów zostawił własnemu przemysłowi.

— Ależ to niepodobna....

— Zrobił prawnie....

— Bo musiał nigdy nie być artystą, gdy tak artystów cenić nie umie.

— Owszem, sam grywał, i nawet z powodzeniem.

W tej chwili odezwał się dzwonek, kurtyna się podniosła.

— Jakież pustki w teatrze! szepnął poeta.

— Tém więcej miejsca zostało dla sławy aktora, rzekł nieznajomy szyderczo.

Jedna z artystek grała wybornie. Charakter kobiety pełnej życia i ognia, kapryśnych pochodzących z niezadowolenia wewnętrznego, z pragnienia czegoś wzniosłego, wielkiego, pojęła i oddała artystka z prawdą i życiem. Podczas najpiękniejszej sceny, kiedy z pośród słów namiętnych wychylała się jej dusza szlachetna, wzniosła, jakaś twarz ozdobiona faworytami wychyliła się z łoża i do drugiej łoża mówiła dość głośno:

— Lolo, gdzie będziesz po teatrze?

— W dreźnieńskim lub u Redolfiego.

— Zobaczymy się.

— Pst, pst, zasyczał parter—cicho!

Posiadacze łoża uśmiechnęli się ironicznie, pogardliwie i cofnęli się w głąb łoża, kończąc rozmowę.

— Doskonale gra, rzekł jakiś młody do drugiego, tuż za uchem poety.

— Ale nieładna.

— Owszem, patrz jakie rączki, jaka nóżka, oczy!

— Ale nos....

Poeta skubał wąsy z niecierpliwości i gniewu.

— To okropnie! rzekł.

W tej chwili inny artysta (chciałbym go nazwać inaczej, ale niewolno) wszedł na scenę i kichnął tak mocno, że się teatr zatrząsł. Rzęsiste oklaski się posypały.

— Bravo! bravo! fora!

Artysta znowu kichnął.

Widzisz pan, ciągnął nieznajomy, że lepiej znać sztuczki niż sztukę, lepiej dobrze kichać, jak grać dobrze. A pomyśl pan jeszcze, że poklask, że sława chwilowa, to jedyna zapłata artysty, że po nim nie

nie zostanie, jeno imię, i o to dobijać się musi pracą całego życia. Jak to przyjemnie, gdy go z kichania cenią!..

— Trudno by na kaprysach i nieumiętności publiczli polegała sława i powodzenie artysty. Zapewne są tu krytycy, którzy oceniają grę ze stanowiska sztuki i talentowi oddają sprawiedliwość.

— O są, patrz pan, ci w łoży.

— Co rozmawiają w najlepsze...?

— Ci, ale oni nie pisują o teatrze, to rzecz blaha i małoważna. Zato piszą o obiedzie u księcia S., o ślubie hrabianki M; to są rzeczy ważniejsze. Ale, ale, przepraszam, prawda, jest tu recenzent piszący o teatrze, siedzi w czerwonym fotelu.

— Ależ on krzywi się na grę i zamiast na scenę, patrzy na łożę drugiego piętra.

— Bo tej aktorki nie lubi, a u tamtej, którą pan widzisz w łoży, bywa codziennie,—rzekł szyderca z flegmą.

— U tej rumianej?

— Powiedz pan zapérzonej. To oklaski dla jój rywalki takim kolorem ją malują. Jutro przeczytasz pan recenzję. Czytałem raz jego uwagi o teatrze: były bardzo dobre. Mówił szeroko o zacności artystów, o przyznaniu im wysokiego stanowiska, o ich obywatelstwie i t. d.

— To bardzo ładnie, takie jest to stanowisko.

— Zagranią może, gdzie artysta po połowie Europy zbiera wawrzyny, ale nie u nas.

W tej chwili zagrzmiły oklaski, bo coś śmiesznego stało się na scenie. Wielu nie czekając końca wychodziło już z teatru, poeta uciekł także.

Wpadł do domu, chwycił swoje 365 arkuszy i podpalił. Spalone kawałki papieru, jak duchy Danta, latały koło jego głowy, iskierkami szydziły z niego, szmerem skarżyły się. On stał wśród tej ulotnych rymów zawieruchy niewzruszony. Przyznacie państwo, że wielki z niego bohater i nielada człowiek. Mam znajomych, którym ludzie, księgarze, literaci mówią że licho piszą, a na takie bohaterstwo zdobyć się nie mogą. Ja sam, gdyby mi kto powiedział: spal to głupstwo coś teraz napisał, możebym się namyslał; a on prosi państwa....

Późno w noc znowu księżyc zaglądnął do mieszkania ex-poety, znowu na tle księżycy igrały dwa koty; ale on już nie wiérze pisał, jeno pandekta wertował. Zda egzamina, wyszuka sobie pannę ładną, ożeni się i....

Później, jeśli byście byli ciekawi, pokażę wam expoetę na pełnej fali życia, szukającego sobie żony i posagu. Nateraz do zobaczenia! A. B. C.

ŚWIERSZCZYK.

Jestem świérszczyk, niewidziany
Goszczę w podwalinach ściany;
Tam, za życia już w mogile,
W opuszczonym zamku starym,
Z przyjacielem mym zégarem,
Liczę złe i dobre chwile;
Moim głosem brzmi komnata:
Ćwir, ćwir, ćwir, ćwir, czas ulata!

Jak zakonnik, co w swęj celi
Z nikim myśli nie podzieli,
Dźwiga smutku sam okowy,
A ujrawszy śmiertelnika,
Stroni, zbliżyć się unika,
Lub krótkimi wita słowy;
Tak ja tylko z mojej nory
Szeptem: ćwir, memento mori!

Przez szczeliny wiatr się wkrada,
Jęcząc smętną pieśń pradziada;
Ja mu całą piersią wtórzę,
A ten głos nasz wskrósł przenika
Skrzępłe serce wojownika,
Przypomina przyszłe burze,
Bo mu śpiewam nad mogiłą:
Ćwir, ćwir, dawniej lepiej było!

Do méj skrytki pleśń się wdziera,
Głos mój jednak nie zamiéra,
Chłód mi sereca nie wystudzi;
Niedojrzany, niepojęty,
Widzę, niby duch zaklęty,
Wielki świat i małych ludzi;
Patrzę, boleść pierś mi gniecie:
Ćwir, ćwir, ćwir, ćwir, złe na świecie!

Gdy w kolébce usnie dziećcie,
Śniąc nieziemskie jakieś życie,
Gdy wyciągnie swe rączeta,
Chcąc pochwycić złotą mare,

Ja mu prawie dzieje stare,
Niech na przyszłość je pamięta.
Wciąż mu nućę ponad głową:
Ćwir, ćwir, wielką pieśń dziejową.

Gdzie się wznosi domek biały,
Domek wiejski, skromny, mały,
Tam gość piérwszy pod tą strzechą,
Duch przykuty do pamiętek,
Schludny, swojski ten zakątek
Wita łzami i uciechą,
Przypomina mimowoli
Ćwir, ćwir, chwile lepszej doli.

Przykry świadek, co z ukrycia
Śledzi błędne kroki życia,
Który nawet myśl przenika.
Ale w czarnej tej ustroni
Jest rzecz jedna, co wygoni
Natrętnego wam świérszczyka,
Tak wyroki chciały nieba:
Ćwir, ćwir, na to światła trzeba.

Światła trzeba! lecz nie tego,
Co z pierścienia łni złotego
I tęczowe ciska koło....
Ogień którym gore dusza,
Czucie, skra Prometeusza
Wywieść mnie z ciemności zdoła;
Gdy ten promień raz zaświeci,
Ćwir, ćwir, świérszczyk wnet uleci.
Seweryn Zaleski.

PRZEGLĄD POLITYKI ZAGRANICZNEJ.

2 października.

Tydzień ubiegły niewiele faktów przysporzył dzięjom powszechnym. Gdziekolwiek obrócić się, pełno wieści, pogłosek, projektów, kontrprojektów, przypuszczeń, to zbijanych przez pisma półurzędowe, to popieranych z uporem, tak że umysł dziejopisarza gubi się w tym labiryntach i z trudnością chwytą wątek. Gawędy dziennikarskie tę mają wszakże naturę, iż są niejako objawem opinii publicznej, lub echem dyplomatycznych salonów, zupełnym więc milczeniem zbywać ich nie można. Kronika notuje, dziejopisarz bada, porównywa, wyprowadza wnioski. Pod wpływem powyższych uwag zapisujemy pogłoskę o dymissji p. Drouyn de Lhuys, krążącą od dni kilku po wszystkich dziennikach. Nie wierzyliśmy jój zrazu, i to nie bezzasadnie, skoro półurzędowy Pays stanowczo temu zaprzeczył w dniu onegdajszym. Inaczej się ma z nominacją hr. Walewskiego na postą przy dworze londyńskim. Jakkolwiek prassa francuzka najrozmaitsze w tej mierze objawia zdania, zdaje się wszakże iż odwołanie barona Gros i wysłanie p. Walewskiego wkrótce nastąpić może. Wyjazd księcia Napoleona do Londynu otworzył także szerokie nowiniarom pole, lecz wszystkie te przypuszczenia nie mają dotąd urzędowej podstawy. Deputacja meksykańska udaje się nareszcie do arcyksięcia Maksymiliana, bawiącego obecnie w zamku Miramar niedaleko Tryestu. Zamek Miramar, (z hiszpańskiego: „patrz na morze“), wystawiony przez arcyksięcia w wspaniałym gotyckim stylu, stanie się więc wkrótce głośnym w dziejach z przyjęcia lub odmowy ofiarowanej korony. Najgłębsza tajemnica pokrywa dotąd zamiary arcyksięcia i dworu wiedeńskiego. France, wpatrująca się w kwestyę meksykańską przez różowe szkiełko złudzenia, nie wątpi że arcyksiążę okaże się powolnym wszystkim życzeniom gabinetu paryżkiego. Tymczasem na pozornie uspokojonym horyzoncie Meksyku zbierają się groźne od strony Waszyngtonu chmury.

Kuryer Stanów Zjednoczonych zapewnia, że rząd Lincoln wysłał znaczny oddział wojsk na granicę Teksas'u. Czy Amerykanie długo tam pozostaną spokojnymi widzami tak radykalnych zmian w Meksyku i to w obec wygłoszonej oddawna zasady Monroe? Niema wątpliwości że sama osoba Juareza nie wywoła sympatyj w rządzie waszyngtońskim, ale obecność Francuzów w Meksyku zagraża protekcyą separatystów, więc łatwo złąd swary wyrodzić się mogą, a od sporów do wojny niedaleko. Okoliczność ta niemało zapewne wpłynie na decyzję arcyksięcia. Depesza o rozpoczęciu kroków nieprzyjacielskich w Japonii, wyjaśnioną została nareszcie przez dzienniki francuzkie. Japończycy, pod wpływem nienawiści ku cudzoziemcom, obsypali kulami mały parostatek francuzki Kien-Shan. Admirał francuzki Jaurès, surowo ich ukarał za to zachowanie. Podczas gdy dwie fregaty, Semiramis i Tancredé, odkryły przeciw bateriom

japońskim morderczy ogień, jeden batalion strzelców afrykańskich, wsparty kompanią marynarzy, uderzył na bagnety, zdobył i zagwoździł działa, rozproszył Japończyków i począł ich ścigać, pałac i niszcząc wszystko przed sobą. Po tej lekcji, Japończycy lepiej szanować będą przyjęte na morzu prawa międzynarodowe. Cesarz Napoleon odwiedził ministra Fould'a w Tarbes i wrócił do Biarritz, gdzie jeszcze czas niejaki przepędzi zamysła. Mówią o bliżkiem otworzeniu izb francuzkich.

Przed dwoma tygodniami dziennikarstwo niemieckie zapowiadało egzekucyą związkową w Szlezwigu, jako fakt nieodzowny; dziś znowu zaszła zupełna zmiana frontu. W przeddzień wkroczenia zastępów hannoverskich, minister duński Hall oświadczył w radzie państwa, że nie traci nadziei przywrócenia zgody z Bundestagiem i że Dania zrobi wszelkie ustępstwa, jakie się dadzą pogodzić z jój władzą zwierzchniczą w tych krajach. „Jeśli pomimo to nadzieje te się nie spełnią, dodał minister, to oczywiście nie będzie już wtedy chodziło o prawa naszych krajów niemieckich związkowych, ale o niepodległość naszej monarchii duńskiej.“ W ogólności, bezwz wątpienia drobna kwestya szlezwicka, stopniałaby w ogromie kwestyi jedności Niemiec, gdyby Związek więć okazał ładu i zgody. Raptowne zerwanie się Austrii, jój wyprawa do Frankfurtu i kilkodniowe narady książąt, wszystko to zdawało się nową dla Niemiec zapowiadać erę. Tymczasem rozdwojenie wzmocniło się jeszcze bardziej, zwłaszcza gdy Prusy, i to nie bez słusności, odrzuciły przedstawiony sobie projekt nowego związku. Ze stanowiska wyłącznie niemieckiego, Prusy silniejszą są państwem od Austrii, nie mogą więc dać się pochłonać elementowi, którego potęga nie na Niemcach, lecz na Słowianach i Węgrach się opiera. Być może iż rezultat wyborów w Prusach i przyszła postawa izb i gabinetu wpłynie na dalszy przebieg tej ciężkiej i zakłóconej sprawy.

Bombardowanie Charlestonu nie ustaje. Po zdobyciu fortów Wagner i Gregg, związkowi wyteżyli całą swą siłę na zburzenie fortów Moultrie i szturmowanie Sumter'u. Separatysty odparli napad zwycięzko, z wielką wszakże stratą w zabitych i ranionych. Generał Gilmore, powodowany ludzkością, zapytał się wydziału wojskowego, czy istotnie ma przystąpić do bombardowania Charlestonu. W odpowiedzi na to, przysłano nowy zasób bomb najstraszliwszego kalibru. Tymczasem separatysta Lee bawi się w jakieś tajemnicze ruchy. Zauważano że Lee, opuściwszy linię nad Rappahannockiem, cofnął się ku Gordonsville, w zamiarze porzucenia zaczepnych kroków w Wirginii. Meade ze swęj strony skupia swe siły na przestrzemi od Culpepper do Rapidanu. Nie ma więc wątpliwości że wkrótce nastąpi starcie, którego rezultat wyprowadzi obie walczące strony ze statu quo, wywołanego przez bitwę pod Gettysburgiem.

Ostatnie depesze. *Saint-Thomas 6 września.* Jeneral Bazaine objął dowództwo nad wojskiem. Wyprawa przeciw Juarezowi odłożoną została aż do epoki upływu pory deszczowej. Juarez znajduje się w San Luis de Potosi i gromadzi wojska.

Turyń 29 września. Terytorium zajęte przez bandytów podzielone zostało na dwa pasy wojenne, pod dowództwem generalów: Pallavicini i Francini. Z Lizbony donoszą, że królowa portugalska powiła syna w d. 28 września.

New-York 19 września. Lekka utarczka miała już miejsce na Rapidanie. Zdaje się że konfederaci mają zamiar opuścić góry Wirginii. Bragg (separatysta) zajmuje silną pozycyą niedaleko od Lafayette. Część wyprawy morskiej Franklina, usiłująca wylądować w Teksas, została odpartą.

Rzym 28 września. Na konsystorzu dzisiejszym, papież po krótkiej przemowie o przesładowaniu religijnym w Nowej Grenadzie, prekonizował siedmnastu biskupów, w tej liczbie sześciu in partibus infidelium.

WYJĄTEK Z PRZEJAŻDŹKI, ODBYTÉJ W ROKU 1862.

Wiadomo że Korsuń (1) za Stefana Batorego należał do starostwa czerkaskiego, a w r. 1616 już starostą korsuńskim był Jan Daniłowicz wojewoda ruski. Starostwo to, złożone z 27 wsi i dwóch miasteczek, Sachnowka i Kwitki, leżących w przestrzeni 60,000 morgów na dwóch przeciwnych stronach Korsunia i rzeki Rosi, obfituje w wodę, kamień, lasy i ziemię żyzną. W r. 1797 kupił je cesarz Paweł za złp. 666,666 gr. 20, a następnie darował ojcu dzisiejszego właścici-

(1) Już w nrze 144 Tygodnika daliśmy widok ogólny Korsunia i krótki rys historyczny tego miasta; dziś przeto, zamieszczając widok tamecznego parku i pałacu, opuszczamy w opisie szczegóły historyczne, odsyłając po nie czytelników do wzmiankowanego artykułu. (Przyp. red.)



WIDOK PARKU I PAŁACU W KORSUNIU.

ciela, księciu Łopuchinowi. Niezbyt dawne czasy, a co za różnica w cenie majątkowej! Dziś mógłby się tu przynajmniej zlp. 166 gr. 20, coby za dobra korsuńskie wyniosło 10,000,000 zlp.

Otóż tą ustronią zachwycony, księżę podskarbi, gdzie Roś trzema głównymi zakrętami kształtuje kil-

ka większych wysp, stwarza precudny ogród i wznosi pałac, który mógłby być ozdobą nawet krainy italskiej.

O pierwiastkach ogrodu i pałacu tak mi opowiadał staruszek dotąd żyjący, siwy jak gołąbek, ciemny, chodzący sam po Korsuniu, sterując się kijem, zwany *Kiryto rymarz*.

„Ja dobrze pamiętam, rzekł do mnie, jak ten pałac budowali; jam do niego cegielki nosił z innymi chłopcami. Suto nam księżę za to płacił, a ludziom za drzewa, które z lasu przywozili, a którymi księżę sam obsadzał te puste wyspy. O! był to pan tak dobry, jakich dziś niema. Bywało jak z dworu wyjedzie, to aż lubo popatrzeć. On często przejeżdżał się po mieście i zawsze dzieciom rozrzucił pieniądze. Gdyśmy go ujrzeli jadącego, biegnęliśmy do niego tak śmiało, jak do rodzzonego ojca.“

I wiele innych ciekawości opowiadał, mieszając do ukraińskiej mowy czysto-polskie wyrazy.

Główna wyspa, gdzie jest pałac, nazywa się w mowie ludowej ostrów, chociaż najwłaściwiej powinna się nazywać pałacową lub podskarbiowską, od swego fundatora. Do tej wyspy prowadzi droga, pochyłająca się z miasta ku mostowi rzuconemu na Rosi. Przed mostem budynki sukiennicze, przez dzisiejszego właściciela zbudowane; za mostem po lewej stronie domek murowany dla służących, a po prawej dom piętrowy, w którym na górze biblioteka, a na dole mieszkanie rządzący dóbr księcia. Dalej po prawej stronie zabudowania kuchenne, a po lewej stajnie i między temi brama z rotundami, prowadząca do ogrodu.

W pawilonie, gdzie dziś biblioteka, (nie bez rzadkich dzieł, chociaż niedostępna), król Poniatowski, wracając z Kaniowa po swych imieninach, d. 9 maja r. 1787 przybywszy do Korsunia, zamieszkał. Ten pawilon połączyć miano z pałacem kolumnadą. Przedstawiony królowi plan pałacu, bardzo mu się podobał, jak naoczny świadek Plater starosta inflancki wspomina, a fundamenta jego już wtedy były założone. Lustracja we dwa lata później bo r. 1789 tu odbyta, mówi: „Najpierwsza kępa zwana ostrów ma pałac murowany na dwa piętra, w nim pokojów 26, z salą długą łokci 30, szeroką 20, przez obydwie pię-

tra; oficyn murowanych 3, stajen murowanych 2 [po 100 łokci długości.“ Dzisiaj zmiana w pałacu ta tylko zaszła, że w miejsce dachu urządzono taras z kwiatarnią. Stajnie istnieją dotąd; przy nich skarbiec, w którym ma się znajdować wiele ciekawości.

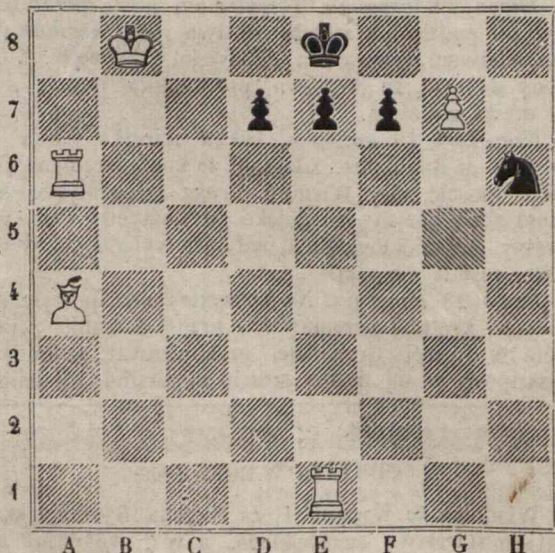
Bolestaw z Ukrainy.

SZACHY.

ZADANIE CLXXIII.

Białe zaczynają i dają mat za trzecim posunięciem.

Czarne.



Białe.

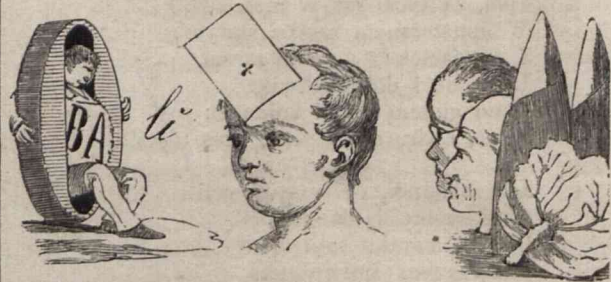
Rozwiązanie zadania szachowego Nr. 172.

Białe.

Czarne.

- 1) C 4—C 7 1) E 6—F 7 najlepiej.
- 2) E 5—E 6 † 2) F 7—G 6.
- 3) F 5—G 3 † odkryty i mat.

REBUS.



Znaczenie rebusa umieszczonego w Nrze 209.

Miniaturzyści są filozofami, bo sobie z dużych rzeczy małe robią.